

Stanisław Tarasiewicz

W niedzielę, 28 kwietnia, w Wilnie zorganizowano kolejny antypolski wiec. Choć organizatorzy wiecu starali się podkreślać, że akcja protestacyjna „W obronie naszej ziemi, języka i państwa” nie jest wymierzona w polską mniejszość, jednak postulaty — nie dopuścić do używania polskich nazwisk oraz nazewnictwa ulic i miejscowości — nie pozostawiały złudzeń co do charakteru tej akcji.

Wiec zgromadził przedstawiciele większości nacjonalistycznych, skrajnie prawicowych i narodowych organizacji, jednak, według policji oraz litewskich mediów, uczestniczyło w nim około 500 osób. Sami organizatorzy oświadczyli, że ich akcja „zwołała ponad 2 tys. osób”.

Wśród przemawiających na wiecu zorganizowanym przy siedzibie parlamentu były te same osoby, które przed miesiącem uczestniczyły w podobnym wiecu przed gmachem rządu. Były też podobne żądania i postulaty — nie pozwolić na uprawomocnienie pisowni polskich nazwisk oraz podwójnego nazewnictwa ulic i miejscowości na Wileńszczyźnie. Protestujący przyjęli w tej sprawie kolejną rezolucję skierowaną do prezydenta, premiera i przewodniczącego parlamentu.

„Po pierwsze, proponowana Ustawa o Mniejszościach Narodowych jest dostosowana wyłącznie do jednej mniejszości — do Polaków — manipulowanych przez Akcję Wyborczą Polaków na Litwie. Po drugie, dostosowana jeszcze nie oznacza wcale, że jest korzystna, bo jej założenia nie chronią mniejszości narodowe, lecz potęgują ich wykluczenie i izolację” — mówiło się na wiecu.

— Wyobraźmy sobie, że kierujemy się nie litewskimi publicznymi oznaczeniami, otrzymujemy usługi w języku niepaństwowym, szykujemy się do ulgowego egzaminu. Wobec tego będziemy czuli się nie jako obywatele Litwy i sami siebie oddzielimy od życia państwa — mówiła na wiecu Viktorija Ivančenko, studentka wydziału historii i antropologii kultury Uniwersytetu Wileńskiego. Wśród uczestników wiecu byli też tacy, którzy przekonywali, że przyzwolenie na polskie napisy zagraża nie tylko językowi litewskiemu, ale nawet tożsamości narodowej Litwinów.

Organizatorzy wiecu przekonywali, że polskie postulaty są sprzeczne z prawem i Konstytucją Litwy i ostrzegali władze, że spełnienie tych postulatów prowadzi do autonomii Wileńszczyzny. — Głównym wymogiem wobec obecnej koalicji rządzącej jest to, aby nie naruszała ona litewskiego ustawodawstwa oraz przestrzegała Konstytucji. Najważniejsze jest, aby język litewski nadal miał status języka państwowego. Natomiast polityka zagraniczna była adekwatna i byłaby zgodna z interesami Litwy — mówił podczas wiecu Paulius Stonis, przedstawiciel jednego z organizatorów wiecu stowarzyszenia „Pro Patria”.

Reklama

Organizatorzy wiecu spodziewali się, że w akcji weźmie udział około 3 tys. osób. Przynajmniej taką liczbę wskazano we wniosku o pozwolenie na zorganizowanie akcji złożonym do samorządu Wilna.

Mimo to w niedzielne popołudnie na placu przed Sejmem zebrało się kilkakrotnie mniej osób. Na wiecu byli nie tylko wilnianie, ale też przyjezdni z Kowna i Kłajpedy. Na ich transparentach dominowały hasła przeciwko działaniom Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, postulatом polskiej mniejszości oraz rzekomej polonizacji Wileńszczyzny. Ale były też plakaty z żądaniem „zwrotu Ziemi Sejneńskiej”. Nieliczną grupę uczestników wiecu stanowili też zwolennicy posłanki Neringi Venckienė, siostry tzw. ojca-mściciela z Kowna, która po śmierci brata

kontynuuje jego walkę z domniemanym klanem pedofilów. Samej posłanki na wiecu nie było, bo od pozbawienia jej 9 kwietnia immunitetu poselskiego Venckienė ukrywa się prawdopodobnie gdzieś za granicą.

Wczorajsze postulaty protestujących wyraźnie nie przemawiają do obecnej ekipy rządzącej, gdyż w poniedziałek, 29 kwietnia, premier Algirdas Butkevičius potwierdził wcześniejsze zapowiedzi, że już w najbliższym czasie do Sejmu trafi rządowy projekt Ustawy o Mniejszościach Narodowych oraz projekt Ustawy o Pisowni Nazwisk, które spełniają oczekiwania polskiej mniejszości.